

RENATA PIĄTKOWSKA

DZIECI

z placu
Trzech
Krzyży



zilustrował Maciej Szymanowicz

Na środku placu stał Kościół Świętego Aleksandra. Dzieci przystanęły w jego cieniu. Obserwowały przejeżdżające z łoskotem tramwaje, zaprzężone do dorożek konie i przemierzających plac ludzi. Zauważyły, że pomiędzy żołnierzami i przechodniami przemykają chłopcy, jedni więksi, inni mniejsi – wszyscy zwinni, szybcy i czujni.

Każdy z nich z pudełkiem papierosów w ręce. Sprawnie wyszukiwali klientów, oferowali swój towar, dobijali targu i biegli dalej. Czasem jednego żołnierza obstało kilku chłopców naraz. Przepychali się, przekrzykiwali, szły w ruch łokcie, ale żaden nie odpuszczał. W końcu ten najbardziej przebojowy ubijał interes, papierosy zmieniały właściciela, a mali sprzedawcy rozbiegali się we wszystkie strony.

– Zobacz – Kulas trącił Tereskę – a tamten nie handluje, tylko trzyma zapas papierosów – miał na myśli rudego, bladego chłopca, który stał pod murem i śledził wzrokiem ruch na placu.

– Uhm – kiwnęła głową dziewczynka. – Papierosiarze ciągle do niego podchodzą, a on daje im nowe paczki. Dobrze pomyślane. Zamiast tracić czas i co chwilę

biegać do sklepu po papierosy, mają pod ręką tego chłopaczka. On trzyma dla nich towar pod swetrem. To ich magazyn.

Im dłużej Kulas patrzył na biegających po placu handlarzy, tym bardziej podobało mu się to, co widzi.

– Interes kręci się na całego – mruknął z uznaniem.
– To nie może być takie trudne – oceniła Tereska.
– My też możemy spróbować. Kupimy w sklepie jedną paczkę i zobaczymy, jak nam pójdzie – zdecydowała.

Poszło im całkiem nieźle. Co prawda z początku polscy papierosiarze przeganiali Tereskę ze swoich rewirów, ale z czasem dziewczynka coraz pewniej poruszała się po placu. Podbiegała do żołnierzy, podsuwając im pod nos papierosy, i pytała:

– *Zigaretten? Kaufen Sie Zigaretten**? – a potem sprzedawała, jeśli nie całą paczkę, to chociaż kilka sztuk.

Kulas szybko poszedł w jej ślady. Ale on nie krążył po placu z papierosami w ręce. Chłopak miał głowę nie od parady. Wykombinował kilka deseczek i raz-dwa sklecił z nich zgrabną skrzynkę. Zdobył kawałek sznurka i zawiesił swój sklepik na szyi.

Oboje z Tereską handlowali najtańszymi papierosami, tak zwanymi swojakami. Uwijali się przez cały dzień. Wyłapywali klientów, zachwalali swojaki, dobijali targu i ze skrzyneczki Kulasa zniknęła paczka za paczką.

* *Zigaretten? Kaufen Sie Zigaretten?* (niem.) – Papierosy? Kupi pan papierosy?

Wieczorem okazało się, że pierwszego dnia zarobili kilkadziesiąt złotych.

– Jesteśmy bogaci! – Tereska pokręciła z niedowierzaniem głową. – Kupimy dużo chleba i jeszcze zostanie coś dla babki za nocleg.

– Zarobiliśmy niezłą sumkę! Jak bum-cyk-cyk! – Kulas poklepał się znacząco po kieszeni.

I tak ciągle głodne, obszarpane sieroty cały dzień handlowały ze swoimi największymi wrogami, policjantami, żołnierzami, esesmanami i gestapowcami. Zdane tylko na siebie, udając, że są polskimi dziećmi, podawały im papierosy, wyciągając rękę po zapłatę. Niemcy w najczarniejszych snach nie podejrzewali, że kupując paczki swojaków, pozwalają zarobić na chleb małym uciekinierom z getta.

Kulas i Tereska szybko zadomowili się na placu Trzech Krzyży. Przychodzili tam codziennie z samego rana. Handlowali razem z polskimi chłopakami, ale starali się nie wchodzić im w drogę. Teresa umiała słuchać, szybko więc ustaliła, że najbardziej opłaca się kupować papierosy na bazarze Różyckiego, na Pradze. Mają tam większy wybór i niższe ceny. Od tej pory zaopatrywali się tylko na bazarowych straganach. Potem Kulas krążył ze swoim wiszącym na szyi sklepikiem i z dumą prezentował klientom różne gatunki papierosów.

– Proszę bardzo, swojaki, mewy, egipskie – do wyboru, do koloru! – zachwalał swój towar przechodniom.



– Swojaki! Swojaki! Na sztuki, na paki! – wtórowała mu Tereska.

Nie tylko papierosiarze próbowali zarobić na placu Trzech Krzyży. Uwijali się tam też uliczni roznosiciele gazet. W przykrótkich spodniach i wyświechtanych cyklistówkach, szybcy i mocni w gębie. Biegali z naręczem gazet i zdzierali gardła, przekrzykując uliczny gwar:

– Nowy „Kurier Warszawski”!

– „*Warschauer Zeitung*”!

Obserwując ich spod oka, Kulas wypatrzył znajomą postać. Twarz skryta w cieniu brudnej czapki z daszkiem, sięgające kolan spodnie, w ręce plik gazet. Chłopiec niestrudzenie krążył po placu, wrzeszcząc i wymachując płachtą „Kuriera”. Tak, to on! To Szymek! Kulas pamiętał go z getta. Obaj szmuglowali jedzenie. Szymek dla siebie i dla matki, która w końcu zmarła na tyfus. Potem widocznie uciekł i teraz próbuje przeżyć po drugiej stronie muru.

Chyba nieźle sobie radzi – pomyślał Kulas i jeszcze raz poszukał Szymka wzrokiem, ale ten pobiegł już z gazetami w stronę Alei Ujazdowskich.

Tereska i Kulas szybko zrozumieli, że handlując ramię w ramię z polskimi papierosiarzami, będą w oczach Niemców uchodzili za polskie dzieci. Zarobią też więcej, niż chodząc po prośbie. Jednak, ku rozpaczy Bolusia, nie chcieli, by malec im pomagał.

* „*Warschauer Zeitung*” (niem.) – „Gazeta Warszawska”.

– Nie nadajesz się do tej roboty – stwierdziła Teresa.
– Musisz się trzymać z daleka – poparł ją Kulas.
– Jesteś za mały. Nie umiesz gadać z Niemcami. Oni kupując papierosy, mogą cię wziąć na spytki. Jeśli wtedy zaczniesz coś kręcić albo palniesz jakieś głupstwo, będzie katastrofa.

– Ale ja... – zaczął Boluś.

– Nie kłóć się z nami – przerwała mu Tereska. – Zobacz, tu jest wszędzie pełno Niemców, a ty masz zły wygląd.

– Jak to zły? – zdenerwował się.

– Zły, czyli żydowski – westchnęła. – No wiesz, czarne włosy, ciemne oczy i w ogóle – zrobiła nieokreślony ruch ręką, po czym poderwała się na równe nogi, bo na placu pojawiła się duża grupa niemieckich żołnierzy.

Papierosiarze otoczyli ich ze wszystkich stron, oferując papierosy i przekrzykując się nawzajem.

– Nie, to nie – mruknął Boluś pod nosem i obrażony pomaszerował w miasto.

Nie wiedział, co ze sobą zrobić, więc szwendał się ulicami bez celu. Patrzył na wystawy sklepów, do których nie mógł wejść, bo były: „*Nur für Deutsche*”. Przełknął głośno ślinę, kiedy mijał piekarnię, a potem zatrzymał się przed straganem z owocami i nie mógł oderwać oczu od czerwono-żółtych jabłek. Stojąca za ladą kobieta spojrzała na niego niechętnie. Podejrzewała, że ten obdarty dzieciak nie ma grosza przy duszy i nie myliła

się. Boluś oblizał wargi i pogładził się po zapadniętym brzuchu. Czuł na sobie napastliwy wzrok sprzedawczyni, więc wzruszył ramionami i już miał odejść, gdy nagle zauważył dwóch małych chłopców. Stali kilka kroków od straganu i udawali niewiniątka. Nagle jeden z nich wyjął ukryty w nogawce długi, zaostzony na końcu drut. Odczekał, aż przekupka za ladą odwróci się na chwilę, i nie ruszając się z miejsca, zręcznie nabił na szpic duże, czerwone jabłko. Potem szybko, z wielką wprawą nadział drugie i obaj zwiali z drutem pod pachą, nie oglądając się za siebie.

Boluś natychmiast pożałował, że nie ma takiego drutu.

– Muszę sobie coś podobnego wykombinować – postanowił i ruszył przed siebie.

Dotarł do mostu Poniatowskiego. Tam, na przystanku tramwajowym stało kilka osób. Na ich widok Bolusiowi wpadł do głowy pomysł, jak zarobić parę złotych. Przypomniały mu się dwie dziewczynki, które śpiewały na podwórku polskie piosenki.

– To przecież całkiem proste. Ja też tak potrafię. Może nawet lepiej od nich – szepnął, żeby dodać sobie odwagi.

Po czym odgarnął grzywkę i stanął przed wypatrującymi tramwaju ludźmi. Zaczął niepewnie i trochę za cicho, ale z każdą zwrotką szło mu lepiej. Ustały rozmowy i wszyscy słuchali, jak dziecięcym głosem śpiewał:

*– Jasio krówki gna,
na fujarce gra,
ale jakieś smutne tony
płyną, płyną w dal.
Gra pastuszek, ale w sercu
rośnie ciężki żal.
Co tak, Jasiu, grasz?
Czy zmartwienie masz?
Czy ci, chłopcze, źle na świecie?
Powiedz, powiedz mi.
W twojej piosence czuć tęsknotę,
czuć serdeczne łzy.*

*Mam ja smutek, mam,
bom na świecie sam,
umarł ojciec i matusia
poszła za nim wnet.
Już oboje leżą w grobie,
tam, za górką, het.*

*Graj, fujarko, graj,
niech brzmi echem gaj,
niech usłyszą lasy, łąki
i obszary pól,
że sieroctwo to okrutny,
to najsroższy ból*.*

* Piosenka *Na fujarce* – słowa i muzyka: Helena Bojarska.

Kiedy skończył, ładnie się uklonił, a wtedy posypały się na ulicę drobniaki. I tak, krążąc po przystankach i śpiewając, jak Jasio krówki gna, Boluś zarobił niezłą sumkę. Był z siebie bardzo dumny, bo choć nie pozwolili mu handlować papierosami, to on i tak przyniósł wieczorem do babki na Kruczą kilka złotych.

A skoro tak dobrze mu poszło, to następnego dnia Boluś znowu wybrał się pod most Poniatowskiego. Już z daleka zobaczył, że po przystanku snuje się jakaś nieznaną mu dziewczynka. Mała Ania kręciła się wśród wysiadających z tramwaju pasażerów i żebrała. Była zabiedzona, ale włosy miała porządnie uczesane i splecione w dwa warkoczyki, a jej sukienka choć zniszczona, nie miała dziur ani plam. Boluś zwrócił uwagę na jasne, niemal białe włosy i niebieskie oczy pięciolatki.

– Co się tak gapisz? – spytała zaniepokojona.

– Eee, nic – speszył się. – Pomyślałem tylko, że zamiast żebrać, mogłabyś ze mną śpiewać.

Dziewczynka zastanowiła się, a potem skinęła główką.

– A jakby ktoś pytał, to mów, że jesteśmy rodzeństwem. Dobrze? – poprosił.

Mała otworzyła buzię ze zdziwienia i po jej minie widać było, że nie ma pojęcia, czemu ma udawać jego siostrę. Ale Boluś wiedział.

Ona ma takie jasne oczy i blond warkocze – myślał – od razu widać, że nie jest Żydówką. Na pewno nikt za nią nie woła: „Jude!”. Jeśli będzie mówiła, że jestem jej bratem, to ludzie pomyślą, że jestem Polakiem – ucieszył się.

– To co, zgoda? – spytał, marszcząc czoło.

Dziewczynka znowu skinęła główką i po chwili, stojąc na przystanku, śpiewali:

– *Czerwone jabłuszko
po ziemi się toczy,
tę dziewczynę kocham,
co ma siwe oczy.*

*Gęsi za wodą,
kaczki za wodą,
trzeba je rozegnać,
bo się poboda.
Ty mi buzi dasz,
ja ci buzi dam,
ty mnie nie wydasz,
ja cię nie wydam*...*

Trzymając za rękę taką jasnooką siostrę, Boluś był pewien, że jego ciemne oczy od razu zrobiły się jakby mniej żydowskie.

* Ta piosenka powstała podczas wojny i była ostrzeżeniem dla zdrajców i kolaborantów (miała zmienione niektóre słowa). Po wojnie została przerobiona na tekst biesiadny. Autor tekstu i muzyki do *Czerwonego jabłuszka* jest nieznany.

Kim były dzieci z placu Trzech Krzyży

Dzieci z placu Trzech Krzyży to niemal nieznaną w Polsce historią z czasów drugiej wojny światowej.

Książka opisuje losy żydowskich dzieci, które uciekły z warszawskiego getta i zdane tylko na siebie, walczyły o przetrwanie. Odwaga, pomysłowość i solidarność tych dzieci budzi podziw. Nocowały w krzakach, na strychach, w piwnicach, w kubłach na śmieci lub na cmentarzach. Utrzymywały się ze sprzedaży papierosów i gazet. Ich klientami byli niemieccy żołnierze, esesmani, gestapowcy. W myśl zasady, że najciemniej jest pod latarnią, w latach 1942–1944 mali uciekinierzy z getta handlowali w samym środku okupowanej Warszawy – na placu Trzech Krzyży. W tym śmiertelnie niebezpiecznym dla nich miejscu, z paczkami papierosów w rękach, dzieci codziennie stawały do walki o swoje życie. Przechytrzyły Niemców, którzy kupowali od nich

papierosy, bo do głowy im nie przyszło, że papierosiarze mogą być Żydami!

W 1944 roku, po wybuchu powstania warszawskiego, te dzielne dzieciaki pozostały w stolicy i wiele z nich wzięło udział w walkach. Dziewczynki zostały sanitariuszkami i łączniczkami, a chłopcy walczyli z bronią w rękach. Po klęsce powstania papierosiarze trafili do obozów jenieckich, gdzie doczekali końca wojny. Po wyzwoleniu rozjechali się po świecie. Jedni trafili do Izraela, inni do Kanady i USA. Kilkoro pozostało w Polsce.

Warto poznać tę niezwykłą historię o garstce dzieci, które nie miały prawa żyć, a jednak nie poddały się, nie zwątpiły i odniosły zwycięstwo nad wrogiem.